

Celem Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech było wychowanie młodzieży polskiej w duchu narodowym, w myśl zasad harcerskich. Wychowywaliśmy dzieci na Polaków, którzy byliby świadomymi swych praw i obowiązków wobec Narodu i społeczeństwa polskiego w Niemczech. Dążyliśmy, aby cała młodzież polska zorganizowana była w polskich organizacjach. Kółka śpiewacze, sportowe, rolnicze, w których gromadziła się, nie mogły jednak zaspokoić jej potrzeb. Łukę wypełniało harcerstwo, które umiało najlepiej dostosować się do środowiska.

Harcerstwo w Niemczech rozwijało się przede wszystkim po miastach, gdyż miasta dawały pewną swobodę działania. Ponadto młodzież miejska wykazywała większe zainteresowania tą sprawą. Na wsiach natomiast tego zainteresowania nie było. Harcerstwo było prawie nieznanne.

Toteż, gdy los rzucił mnie na Babimojszczyznę, dokładniej do Staro Kramska, zastałem teren zupełnie „nieuharcerzony”. Ze mną rozpoczął pracę w Podmoklach Franciszek Sarnowski. Byliśmy młodzi i nie liczyliśmy się z żadnymi przeszkodami i trudnościami, chociaż na naszym koncie mieliśmy dopiero dwa lata stażu nauczycielskiego. Urodzeni i wychowani w środowiskach polskich w Niemczech, potrafiliśmy w krótkim czasie pozyskać zaufanie miejscowej ludności, a co ważniejsze dzieci.

Kiedy po raz pierwszy opowiadałem dzieciom o harcerzach, podchodach, obozach letnich, ogniskach, nie chciały mi wprost wierzyć, że coś podobnego można urządzać. Po kilku takich rozmowach i pogadankach znalazło się siedmioro chętnych, z którymi przeprowadza-

ZACZĘŁO SIĘ  
OD SIEMIORGA

łem zabawy harcerskie. W ten sposób moja siódemka zupełnie podświadomie przygotowywała się do zaszczytnego miana harcerza.

Nie zapomnę, jakie wrażenie wywarło na nich pierwsze wspólnie przeżyte ognisko.

Zbiórka została zwołana w inny niż dotychczas sposób. Zamiast mnie harcerze znaleźli kartkę przypiętą na drzwiach szkolnych z napisem: „Wilczęta spotkają się przy lipie nad rowem o 6-tej wieczorem”. Ja, ukryty w krzakach, obserwowałem ich przybycie. Wszyscy przyszli. Zaczęło się robić szaro. Nagle, jakbym spod ziemi wyrósł, stanąłem między nimi. Troszeczkę przestraszeni moim nagłym zjawieniem się, prędko odzyskali mowę i przyglądali się ciekawie, jak podpaliłem małe, już uprzednio przygotowane ognisko. Rozpocząłem zbiórkę gawędą, aby wywołać odpowiedni nastrój, dzieci siedziały cicho, wpatrzone w iskrzące się drewno. Sciemniło się zupełnie, ognisko zaczęło przygasać. Po odśpiewaniu pieśni na dobranoc, kazałem zabrać nadpalone gałęzie, zanieść do domu i przechować na pamiątkę pierwszego ogniska. Harcerstwo chwyciło.

Później skontaktowałem się z Franciszkiem Sarnowskim, aby omówić z nim dalszy plan działania. Również i on rozpoczął podobną pracę w Podmoklach. Umówiliśmy się, że będziemy ją kontynuować. Postanowiliśmy, że zainteresujemy się także działalnością harcerską w Nowym Kramsku, gdyż w Starym Kramsku ograniczyłem się do jednego zastępu ze względu na szczupłą liczbę dzieci w szkole. Zupełnie nieoczekiwanie zyskałem pomoc Adeli Wesołowskiej, która objęła stanowisko ochraniarki w przedszkolu w Nowym Kramsku. Podzieliliśmy pracę: ona zajęła się dziewczętami, ja chłopcami. Po mniej więcej dwóch miesiącach wycieczek, podchodów, zabaw i gier, utworzyliśmy dwie drużyny: męską im. T. Kościuszki oraz żeńską im. M. Konopnickiej, do której został dołączony już istniejący zastęp ze Starego Kramska.

Był rok 1937. Praca w drużynach dawała nam dużo zadowolenia. Trapiły nas dwie sprawy: występując na zewnątrz jako harcerze nie „podpadaliśmy”, gdyż nie byliśmy umundurowani. Nie mogliśmy także urządzić choćby dwutygodniowego obozu; wakacje przypadały na okres żniw, więc każde dziecko było potrzebne w polu względnie przy pasaniu bydła. Zastępowaliśmy ten mankament niemal coniedzielnymi wycieczkami pieszo, rowerami lub koleją.

Aby umundurować drużyny nawiązałem kontakt z naczelnictwem ZHP w Niemczech. Otrzymaliśmy wkrótce cały wał płótna. Wprawdzie od płótna do mundurka to jeszcze kawałek drogi, ale mieliśmy przecież rodziców naszych harcerzy, którzy z uznaniem obserwowali naszą pracę. Toteż po trzech miesiącach harcerki i harcerze kompletnie umundurowani: w granatowych beretach, zielonych bluzach, czarnych chustach, granatowych spodniach względnie spódniczkach, przedstawili się społeczeństwu Starego i Nowego Kramska na uroczystej zbiórce publicznej, na której pierwsza piątka — trzech harcerzy i dwie harcerki — złożyła przyrzeczenie. Na bluzach, na lewym ramieniu widniała naszywka z czerwoną lilijką harcerską, rodłem i napisem „ZHP w N — Nowe Kramsko”. Na naszą zbiórkę przybyły również drużyny męska i żeńska z Podmokli. Po komendzie: do przyrzeczenia występ ! — cała brać harcerska stanęła na baczność i na sztandar związkowy z Rodłem Franciszek Sarnowski, jako hufcowy odbierał rolę

przrzeczenia: Mam szczerą wolę... Cisza zaległa w sali, niejedne oczy obecnych zaszkliły się łzami. Następnie wręczono krzyże harcerskie.

Po tej udanej uroczystości postanowiłem zorganizować drużynę w Dąbrówce. Zdawałem sobie sprawę, że z braku nauczyciela umięjącego prowadzić harcerstwo, będzie to dla mnie bardzo trudne zadanie. Do końca 1938 roku zorganizowałem zastęp chłopców, do którego jednak nie często mogłem docierać, z uwagi na zbyt dużą odległość. Tak minął nam 1938 rok.

Na niebie europejskim zaczęły zbierać się złowrogie chmury. Rozpoczęły się szykany ze strony władz niemieckich. Również ZHP w Niemczech odczuł ciężką rękę hitlerowców. Zakazano noszenia mundurków. Mimo to nie zrezygnowaliśmy z pracy. Po rozmowach z naczelnictwem ZHP polecono mi zorganizować w Nowym Kramsku kolonię zuchową. Przedsięwzięcie jak na napiętą sytuację polityczną było dość odważne, czego władze hitlerowskie nie mogły strawić. Wkrótce też otrzymałem zaproszenie do komisarza Erbta do Kargowej. Wiedziałem, że będzie to nieprzyjemna rozmowa. Gdy zjawiłem się w komisariacie, Erbt kazał mi usiąść i zaczął opowiadać historię stosunków polsko-niemieckich. Nagle znikła jego uprzejmość. Zaczął wykrzykiwać o szykanach i represjach Polaków w kraju wobec Niemców i zapytał, jak mam odwagę organizować na oczach ludności niemieckiej Nowego Kramska kolonię harcerską. „Ja pana każę zamknąć” — krzyczał i pienił się. Chcąc widocznie odsapnąć po wyczerpującym wykrzykiwaniu, zawołał z sąsiedniego pokoju urzędnika w brązowym mundurze i ten zaczął mnie od nowa dość głośno uświadamiać o „niemieckości” Nowego Kramska. Gdy spostrzegł, że i jego krzyki nie zrobiły na mnie wrażenia, zdobył się na ostatni atut, który w tłumaczeniu brzmiał tak: „Jeżeli wy urządziście te harcerskie kolonie w Nowym Kramsku to zapewniamy was, że znajdziemy wystarczająco dużo kamieni, by wam powybić szyby”. Zezwolenia na kolonię zuchową oczywiście nie otrzymałem.

Miałem jeszcze raz przyjemność rozmawiać z p. Erbtem. W pierwszym dniu wojny, wieczorem, około godziny 20.00 zajechał samochód przed moje mieszkanie i po chwili wszedł do pokoju Erbt. Oświadczył mi, że jest wojna między Polską a Niemcami i z tego powodu wszystkie organizacje polskie zostały rozwiązane. Wobec tego spis członków oraz majątek organizacji należy natychmiast przekazać władzom. Oświadczyłem, że spisy członków, akta i majątek zostały już przeze mnie wysłane do Naczelnictwa na Śląsk. Do rewizji nie doszło. W pokoju miałem wykaz prawie stu harcerzy.